NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEZY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ").

Nr. 10. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, MARZEC 1930 R. ROK II.



Zawody sportowe w Centralnej Szkole Straży Pogranicznej.
Szermierka.

List do „Naszego Świata".

Działdowo.

Drodzy Czytelnicy!

Piękną uroczystość mieliśmy w naszem mieście w dniu 10-ej rocznicy przyłączenia naszego powiatu razem z Pomorzem do Polski. Ale czy wiecie, kto głównie przyczynił się do uświetnienia tej uroczystości? Nasze wojsko.

Na rozkaz Komendanta Garnizonu, p. podpułkownika Rusieckiego, wieczorem, w przededniu święta, zapalono ognie na cmentarzu Poległych podczas ostatniej wojny, iluminowano i oświetlono plac koszarowy. Na cmentarzu tegoż wieczoru, kiedy tłumy ludzi zebrały się, aby oddać hołd prochom tych wszystkich, którzy w wielkiej Wojnie Ludów życie oddali, wojsko miało straż honorową i dało salwę, razem z ludnością cywilną śpiewało „Boże, coś Polskę".

Orkiestra wojskowa, która przybyła z Modlina razem z honorową kompanją i dowódcą pułku, p. pułkownikiem Polakiem, przygrywała tak pięknie, że się serce radowało. Słyszeliśmy ją, kiedy kroczyła z pochodem przez iluminowane miasto, a potem w niedzielę podczas pochodu. Przy-

grywała w hali gimnastycznej podczas zawodów, na Akademji, wreszcie wieczorem w kasynie oficerskiem, gdzie odbyło się przyjęcie dla starszyzny powiatu i miasta.

Przed dziesięciu laty wkroczyły wojska polskie do Działdowa. Piękny był jego wygląd: nowiutkie mundury — z twarzy biła radość zwycięstwa.

Dziś Działdowo dumne jest, że ma u siebie bataljon 32 pułku, który się sławą okrył. Z wojska swego, na którego czele stoi Pan Marszałek Piłsudski — cała Polska jest dumna.

Zdarzają się u nas wypadki, że młody człowiek, którego wrogowie Państwa zbuntują, ucieka przed wojskiem, dezerteruje. Ale co go czeka? Nie może już więcej wrócić do wsi rodzinnej, tułać się będzie wśród obcych, nieraz zatęskni, a całe życie żałować będzie fałszywego, niemądrego kroku, popełnionego w młodości.

Wojsko — to dobra szkoła dla młodego człowieka. Zwiedzi najczęściej kawał kraju, nauczy się rygoru, zrozumie, że jest potrzebny krajowi i społeczeństwu, może się wiele nauczyć.

U nas w Działdowie w garnizonie mamy wielu chłopców z odległych Kresów Wschodnich, z pod bolszewickiej granicy. Wśród nich są jeszcze analfabeci, to jest tacy, którzy czytać i pisać nie umieją. Dla tych organizuje corocznie Polski Biały Krzyż kursy, na których uczą seminarzyści z wyższych kursów. Mamy tu w Działdowie zorganizowany przez miejscowy Oddział Związku Obrony Kresów Zachodnich „Uniwersytet Powszechny", na który uczęszczają w tym roku przeważnie podoficerowie i niektórzy szeregowcy. Podoficerowie tworzą bibljotekę dla żołnierzy. Aby zwiększać fundusze, urządzają przedstawienia amatorskie i zabawy.

Z przyjemnością słuchamy w Działdowie śpiewu naszych żołnierzyków kochanych, maszerujących dwa razy dziennie przez ulice naszego miasta.

Wszyscy powinniśmy kochać naszych żołnierzy, obrońców Ojczyzny.

Jan Janik.

DLA MATKI.

PODANIE.

Była uboga rodzina: stara matka z dwojgiem dzieci, córką Marysią i synem Jankiem. Ojca już biedne dzieci nie miały, śmierć go zabrała, a ludzie pochowali w ziemi. Nic im po nim nie zostało, tylko drewniana, pochylona chata.

Chata stała na skraju wielkiego lasu, jak noc czarnego. Drzewa w tym lesie miały setki lat, a były tak wysokie, że wierzchołkami sięgały, zda się, obłoków. Cały dzień las szumiał, aż ludzi strach przejmował, patrzyli na niego zdaleka, lecz wejść nikt się tam nie odważył. Dziwne rzeczy opowiadali o tym lesie. W najgłębszej kotlinie znajdowało się tam leśne źródełko, ale nawet w najjaśniejszy dzień słońce nie przeglądało się w jego kryształowych wodach, bo złota paproć zasłaniała je zupełnie. A woda jego miała moc cudowną, wracała podobno ludziom utracone zdrowie. Mało jednak komu udało się jej zaczerpnąć.

Dzieci słuchały z zajęciem opowiadań matki o tym lesie bezgranicznie wielkim i o cudownym źródle. W zimie, gdy na dworze wiał zimny

wiatr północny, zasypując drogi śniegiem, gdy mróz na oknach porysowa- kwiaty, słuchało się tych opowiadań najlepiej, siedzęc przy płonącym łuczywie. Las szumiał groźnie, a matka nieraz dzieciom mówiła, by o takiej porze nigdy do lasu nie chodziły: „gdyż złe duchy tam czatują, aby człowiekowi krzywdę wyrządzić. Nawet rusałce (leśnej bogini), która strzeże cudownego źródła, wierzyć nie można. Wielu już to źródło pięknością swą zwabiło do lasu, gdzie wszakże wilkołaki (złe duchy) ich rozszarpały".

Jaś i Marysia z westchnieniem słuchali tych opowiadań.

W chacie często bywała bieda. Ostatniego roku był nieurodzaj i dzieci nieraz głód cierpiały. W ślad za głodem przyszła choroba, matka ciężko zaniemogła sierotom. Żal dzieciom było matki, lecz pomóc jej nie umiały, po kątach tylko płakały, aby ich nie słyszała. Miłosierni ludzie przynosili im chleba i strawy; przychodziła też i stara Meta, która chciała im matkę leczyć, bo znała się na różnych ziołach.

Razu jednego, odchodząc do domu, odwołała ona dzieci na bok i rzekła:

— Biedne dzieci! już moje leki nic waszej matce nie pomogą, tylko woda z cudownego źródła może ją jedynie uzdrowić.

Gdy odeszła, dzieci stały chwilę przerażone, potem usiadły na progu i płacząc, poczęły się naradzać, jakby to dostać tej cudownej wody.

— Słuchaj, Maryś, jutro, gdy matka uśnie, pójdę do lasu, będę prosić dobrej wróżki, żeby mi wody ze źródła dała.

— Janku, co ty mówisz! chcesz, aby cię rusałka do głębi lasu zawiodła, żebyś nie wrócił więcej? Nie puszczę cię, nie!

— Nie bój się, będziemy prosić Boga, żeby mnie strzegł i wrócę szczęśliwie, — pocieszał Janek przestraszoną siostrę, aż ta wreszcie pozwoliła mu iść do lasu.

Matka w nocy cierpiała bardzo, lecz ze wschodem słońca zasnęła.

Jaś wyszedł z izby, za nim wybiegła Marysia, przyniosła mu dzbanek i dała kawałek czarnego chleba. Chłopiec pożegnał siostrę i poszedł.

(Dokończenie nastąpi).

Rady praktyczne.

Oparzenia (bąble na skórze). Przy oparzeniach bąble przekłuć igłą, przepaloną w ogniu i wypuścić z nich płyn (bąbli nie zdzierać). Jeśli kto tego zrobić nie umie, należy z tem zaczekać do przybycia lekarza. Po przekłuciu położyć na bąble kawałek czystej gazy lub płótna, umaczanego w mieszaninie oleju lnianego z wodą wapienną (w równych częściach). W braku tych środków posmarować oparzone miejsce waseliną i przykryć gazą, na którą nałożyć kawałek waty, a następnie przewiązać bandażem. Opatrunek należy zmieniać dwa razy dziennie.

Otrucie gazami. Wynieść chorego na świeże powietrze i porozpinać, aby mógł oddychać swobodnie, dawać środki podniecające, jak naprzykład: wódkę, wino, kawę czarną, mocną herbatę, a do wąchania: amoniak, eter, anodynę. Przy nierównym oddechu stosować sztuczny oddech, który polega na rytmicznem uciskaniu dłonią górnej połowy brzucha; uciskać należy powoli, podnosić zaś rękę szybciej.

Zasypanie ziemią. Zasypanych ziemią ratuje się bardzo ostroż-

nie, aby nie zranić łopatą, kopiąc ziemię; następnie należy oczyścić jamę ustną i nosową, jeśli chory nie oddycha, robić sztuczny oddech przez powolne naciskanie dolnej połowy brzucha, do wąchania dawać: eter, amoniak i t. p. Gdy chory przyjdzie do przytomności, dawać środki pobudzające, jak: wódkę, wino i t. p.

Z KRAJU.

Bohaterski czyn ucznia. Na jeziorze Zakonnem pod Chojnicami, na Pomorzu, ślizgało się kilkunastu chłopców. W pewnej chwili cienka tafla lodu załamała się pod jednym z nich, 15-letnim Ulandowskim, uczniem VI-ej klasy gimnazjalnej, który wpadł w wodę po szyję. Pomimo rozpaczliwych krzyków, nikt ze stojących na brzegu nie odważył się pośpieszyć mu z ratunkiem. Dopiero kolega szkolny tonącego, Rajewski, bez namysłu rzucił się na ratunek Ulandowskiemu i z narażeniem własnego życia wydobył chłopca z toni. Bohaterskiemu młodzieńcowi obecni na brzegu zgotowali wielką owację.

ZE ŚWIATA.

Skutki niezwykłej eksplozji. W Brooklinie, na przedmieściu Nowego Jorku, w jednym z budynków fabrycznych nastąpiła straszna eksplozja. Wybuch był tak silny, że nietylko zniszczył fabrykę, lecz uszkodził poważnie sąsiednie budowle. Szyby zostały zniszczone w całej dzielnicy. między innemi wyleciały okna w szkole powszechnej, w której odbywały się lekcje. 160 dzieci odniosło cięższe i lżejsze rany.

Żarciki.

Dowiedział się.

W pociągu pośpiesznym siedzi przy oknie dwóch podróżnych. Pociąg pędzi wzdłuż łąki, na której pasie się stado baranów. Jeden z podróżnych liczy je: 17, 36, 59, 128, 175 baranów!

Zdumiony towarzysz zapytuje go, w jaki sposób liczy tak szybko.

— O, to bardzo łatwe, — odpowiada pierwszy, — liczę tylko nogi, a potem dzielę przez cztery.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA SZARADOWA.

Wprost — obrabia drzewo,
wspak — przestawiwszy ostatnie dwie litery,
otrzymasz wcielenie złego.

ZAGADKA ŻARTOBLIWA.

Dodaj zgromadzenie do bryły lodu,
otrzymasz człowieka znanego zawodu.

Rozwiązanie Szarady z Nr. 9 „Nasz Świat“: „Parostatek“.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.